

JÓZEF LAŚOŃ.

Z dni wojennych w Rosji.

I.

Lojalny obywatel.

Andruszkow był lojalnym obywatelem Rosji. Nie jest to nic złego, owszem powinnością obywatela każdego państwa. Z wybuchem wojny europejskiej lojalność Andruszkowa przeszła prawie że w fanatyzm, z czego się niezmiennie chlubił. Wierzył nieomylnie w zwycięstwo Rosji, przekonany o słuszności sprawy, która pchnęła miliony żołnierzy w wiry wojenne.

Porwany gorącym patryotyzmem, porzucił wszelkie zajęcia, odwiedzając znajomych, naturalnie po odczytaniu dzienników, komunikatów urzędowych, w pogawędkach z przyjaciółmi starał się zawsze narzucać im swój pogląd, kreśląc palcem mapę — wskazywał na przyszłe granice Rosji. Miał przy tej czynności rozmach krawca, krającego sztukę materii, aby z niej uszyć całe ubranie. Trudno, by wszyscy mieli jednakie poglądy, przeto dyskusje między przyjaciółmi często się zaogniały i przedłużały do późnej nocy. Mimo jednakże różnicy w poglądach, przyjaciele jego bardzo licznie na zebrania uczęszczali. Nawiasem mówiąc, niejednego z nich przyciągała do stolika Andruszkowa nie tyle dyskusja, ile raczej obfitość trunków, którymi raczył — zwolenników w nagrodę za prawomyślność, przeciwników zaś usiłując przekonać.

Wojna przechodzić poczęła rozmaite koleje, a z nią i ludzie. Andruszkow mimo klęsk i zwycięstw naprzemian, pozostał niezmiennym. Do wątpliwych mówił:

— W każdej wojnie zwycięzca także otrzymuje razy! Zresztą rano zwyciężywszy — wieczór pokonany być można — aż do następnego dnia!

Pewnego dnia, było to właśnie w dniach odwrotu rosyjskiej armii z ziem zdobytych, Andruszkow, zaproszony do krewnych, mieszkających w drugiej połowie miasta, pozostał u nich przez całą dobę, bawiąc się i politykując zawzięcie. Brat Andruszkowa wydawał córkę za młodzieńca ze sfer wojskowych, z czego Andruszkow niezmiennie był rad, gdyż przybywał mu zawodowy strategik do jego polityki.

Późną już nocą wracał do domu, nie wiedząc o zaszłych zmianach na mieście. Mianowicie rozlepiono duże urzędowe afisze, ogłaszające najnowsze rozporządzenia, mocą których każdy obywatel, idący wieczorem przez miasto, winien mieć przy sobie, prócz paszportu, zapaloną latarnię w dłoni. Zaostrezenia te wynikły z powodu stanu wyjątkowego, zarządzanego w całej Rosji.

Naturalnie Andruszkow nic o tem zarządzeniu nie wiedział. Byłby się był pierwszy do niego zastosował. Zatrzymany na rogu ulicy przez stojkowego okrzykiem: „Gdzie latarnia!” przeraził się niezmiennie i zdziwił.

— Gdzie latarnia? — pyta strażnik, wyciągając rewolwer.

— Jaka latarnia!? — odpowiada drżącym głosem Andruszkow, dygocąc ze strachu.

— Ty szpieg! Zdrajca! Nie wiesz o najnowszym rozporządzeniu!

— Ja prawomyślny, lojalny obywatel!

— Pokaż paszport!

— Zaraz! — odrzekł cichym głosem Andruszkow, wkładając rękę za piersi, gdzie we woreczku płóciennym spoczywały wszelakie potrzebne dokumenta.

Strażnik, widząc podejrzanym ruch i bojąc się, by obwiniony nie wyciągnął z za pazuchy maszyny piekielnej, lub przynajmniej rewolweru, przyskoczył błyskawicznie do Andruszkowa, uderzając go pięścią w twarz, krzyknął:

— Ręce do góry!

Andruszkow uczynił żądany ruch, wyciągnął trzęsące ręce do góry.

Strażnik, miotając słowa obelg, zażądał powtórnie paszportu, ale gdy posłuszny Andruszkow zamierzał wydostać paszport z woreczka, otrzymał powtórne uderzenie w twarz i komendę nakazującą wzniesć ręce do góry.

Powtórzyła się kilkakrotnie ta scena, nadzwyczaj przykra dla Andruszkowa, dopóki nie doszli do najbliższego posterunku.

Tam się sprawa wyjaśniła oczywiście, przeproszone Andruszkowa za przykry wypadek, który jednakże wynikł z winy nieprzestrzegania przepisów przez Andruszkowa.

— Każdy lojalny obywatel — przemówił doń rewirówy — winien się trzymać ściśle przepisów.

— Ależ ja jestem...

— Wierzę, wierzę — przerwał mu urzędnik — ale przyzna pan, że to pańska wina.

Wypadek ten zmartwił niepomnie Andruszkowa. Nie tak bolała go twarz napuchnięta od razów strażnika, jak słowa urzędnika, wątpliwe w jego lojalność. Przez kilka dni nie wychodził zupełnie z domu, nakazując służącej odprawiać nacierających go gości, rzekomo z powodu nieobecności.

Nagle zniknięcie z horyzontu restauracyjnego tak znanej i cenionej osoby, zainteresowało przyjaciół i znajomych. Po kilku dniach, siedząc samotnie wieczorem w domu, postanowił nagle ukazać się; naturalnie te kilka dni przykryć płaszczkiem najzwyczajnego opowiadania, któreby postawiło go jeszcze wyżej w oczach znajomych.

Ostatni wypadek nauczył go ostrożności, zatem aby mieć ręce wolne do wyciągania w górę, na ewentualne żądanie strażnika, przywiązał latarnię do szyi, paszport zaś ujął w zęby, głęboko wzdychając:

— Ręce do góry, latarnia, paszport — wszystko jest w porządku, mogę zatem iść bez narażenia się na nieprzyjemne zajście.

Wyszedłszy tedy pewnym krokiem z domu, ciesząc się ze sprytnego wypełnienia przepisów. Na każde bowiem żądanie władzy, miał przygotowane: ręce do góry, latarnię oświetloną na szyi i paszport w ustach. Słowem — nic do zarzucenia.

Można sobie przeto wyobrazić oburzenie Andruszkowa, gdy na pierwszym rogu ulicy, strażnik ośmielił się go zatrzymać i spytał, co to ma znaczyć.

— Najnowsze rozporządzenie, durniu! — krzyknął oburzony do żywego Andruszkow, podtrzymując na chwilę paszport.

— Aresztuję was! — w odpowiedzi krzyknął strażnik.

Andruszkow szybko włożył paszport w usta, wyciągnął ręce do góry i groźnie spojrzał na strażnika. Ale ani mina, ani postawa nie wzruszyły strażnika, chwycił za kołnierz Andruszkowa i z orszakiem zebranego tłumu zaprowadził go na strażnicę. Tłum, widząc prowadzonego, oryginalnie zresztą wyglądającego, wył z radości i śmiechu.

Przed sądem polowym sprawa się wyjaśniła. Udowodniono Andruszkowowi zironizowanie i wyszydzanie ustaw i rozporządzeń gubernatorskich, dalek wywołanie rozruchów, gdyż zebrany tłum nie chciał ustąpić z przed strażnicy, życząc sobie pokazania oryginału z paszportem w zębach i latarnią u szyi. Andruszkow został skazany na sześciomiesięczne ciężkie więzienie, tem samem stracił w oczach władzy opinię lojalnego obywatela.

Odsiadując kożę, westchnął głęboko:

— Nie trzeba być nigdy za lojalnym — w Rosji!...

II.

Dwaj przyjaciele.

Politow popatrzył na swego przyjaciela z pogardą. Ta chuda, pokurczona postać zegarmistrza przyprowadziła go do irytacji po wypowiedzeniu poglądu na sprawę zwycięstwa oręża rosyjskiego. Czuli, że gdyby w tej chwili mieli powieścić Georgjewa, nic a nic nie żałowałby go, raczej szyderczo przypatrywałby się egzekucji. Chuderlawe to takie, mizerne — przesunęło mu się przez myśl — a tak źle usposobione, nie pojmuje wielkodusznej polityki Rosji. Tłumiąc w sobie wściekłość, Politow odezwał się słodko:

— Bo widzisz, mój kochany, wojna prowadzona na szerszą skalę, wymaga wiele ofiar. Dziwisz się i oburzasz, że tyle ludzi niepotrzebnie straciła Rosja w tej wojnie. Ale co znaczą te ofiary wobec naszej ojczyzny? Choćby wszyscy mieli życie poświęcić, mniejsza o to, byle dopiąć celu!

— Ależ, mój kochany — przerwał Georgjew, z podełbą patrząc na Politowa, wysokiego, tego zbudowanego mężczyznę, zdrowego, kwitnącego życiem — rozchodzi mi się o straty, które...

— Bajki... To jest właśnie nasz, prawdziwie rosyjski rozmach. Pchnąć miliony żołnierzy w bój, a zwycięstwo pewne. Ze tam zginie tyle, a tyle tysięcy — ot głupstwo, małoż ludzi w Rosji, jedni zginą, drudzy będą walczyć. Sądję, że każdy obywatel powinien przyczyniać się jak najwięcej do zwycięstwa.

— No — ironicznie przemówił Georgjew — sądzę, że mówisz to pod wpływem najnowszego po-

wołania roczników mobilizacyjnych, do których i my należymy. W słowach twoich przebiega zapał żołnierza. dla którego dewizą jest: zwycięstwo lub śmierć. Myślę i jestem przekonany — złośliwie dorzucił chudy zegarmistrz — że w pierwszym rzędzie wzięty zostaniesz do szeregów!

— Ani mowy o tem! — pewnie odparł Politow.

— Tak sądzisz?

— Nie, tak twierdzą!...

— Jaktó, mimo twych poglądów, nie masz zamiaru, choćby jako ochotnik iść i słowa w czyn przemienić?

— Niema głupich! — mruknął Politow, zapalając wonne cygaro.

— A zresztą, sądzę, że tak czy tak, z ochotą czy bez ochoty, pójdziesz. Nadajesz się znakomicie na żołnierza!

— Założmy się — flegmatycznie odezwał się Politow.

— Zgoda! Stawiam sto rubli w zakład.

— Ja zaś trzysta!

— Ach, pardon! — przerwał Georgjew — dam trzysta i ja również, ale musisz mi powiedzieć, jakie masz choroby.

— Zadne! Zdrów jestem, nie chorowałem nigdy w życiu!

— Zadnej ułomności?

— Absolutnie!

— Podwyższam stawkę o dwieście rubli!

— Mogę ją podnieść do tysiąca! Zgoda?

— Zgoda!

Zakład został zawarty, Georgjew wyszedł od przyjaciela z rozpromienioną miną. Po pierwsze, że wygrana tysiąca rubli była pewną, po drugie, że Politow jako żołnierz zmienił wnet poglądy, bowiem tam, gdzie chodzi o własną skórę, kwestya przekonania lub poglądów przechodzi rozmaite zmiany.

W trzy dni po zawarciu zakładu, zeszli się obaj przyjaciele przed gmachem wojskowym, gdzie odbywał się przegląd roczników rezerwy.

Georgjew, widząc rozebranego przyjaciela, mlaśniał z zadowolenia językiem. Bary szerokie, jak u niedźwiedzia, wpadły go w zdumienie i pewność, że zakład wygra.

Przechodzili się obaj po korytarzu, Georgjew, jak wyschnięta szkap, lub mumia egipska, do której kości przyschła skóra, Politow znów jak atleta rozciągał ramiona, pokazując rozwinięte muskuly rąk, piersi wypukłe, szerokie i wlochaty.

— Przygotuj tysiąc rubli na wieczór — szeptał Georgjew do ucha przyjaciela, złośliwie wykrzywiając wargi.

— A tyś już przygotował? — odparł Politow, ironicznie łyskając oczyma.

— Ja nie potrzebuję!

— Zobaczymy!

Stanęli prawie że równocześnie. Georgjew pierwszy. Komisja spojrzała nań pospiesznie i zanim miał czas otworzyć usta, wskazać na przeróżne choroby i niedołęstwo, uznano go za zdolnego. Potrząsnął smutnie głową, jak wierzchowy koń wprzęgnięty po raz pierwszy w dyszel powozu, nie mający jednakże siły do zerwania rzemieni, krępujących go i przykuwających do nieznosnego ciężaru wozu. Gdy wyszedł drugimi drzwiami na korytarz, zobaczył rozpromienioną twarz przyjaciela Politowa, który już zdaleka machał olbrzymimi pięściami, trzymając w jednej ręce arkusz papieru... zwalniający go od służby wojskowej. Georgjew otworzył szeroko usta; czegoś podobnego nigdy nie przypuszczał. Zdziwienie jego nie miało granic.

— Dawaj tysiąc rubli! — szepnął Politow, podchodząc do przyjaciela.

— Tysiąc rubli! — oniemiały mruknął Georgjew — Toż dla mnie cały majątek!

— Dla mnie również! Przegrałeś!

— Nie przypuszczałem!

— Nie trzeba było się zakładać!

— Zaraz dam! Pójdziesz ze mną do domu?

— Zgoda!

— Sprzedam kilka starych klejnotów... zapłacę przegraną!

Przez całą drogę przyjaciele milczeli. Twarz Politowa jaśniała słodyczą, wywodzić począł teorie poświęcenia się dla sprawy ojczyzny.

— I ty... śmiesz mówić coś o ojczyźnie — zaśmiał się gorzko Georgjew.

— Niby dlaczego nie?

— Gdzież teoria — a gdzie praktyka?

— Masz mi za złe, że wygrał zakład?

— Nie, ale...

— Zem zwolniony ze służby?

— Wcale nie! Ale nie gadaj o żadnych ideach, do których ręki nie przykładasz!